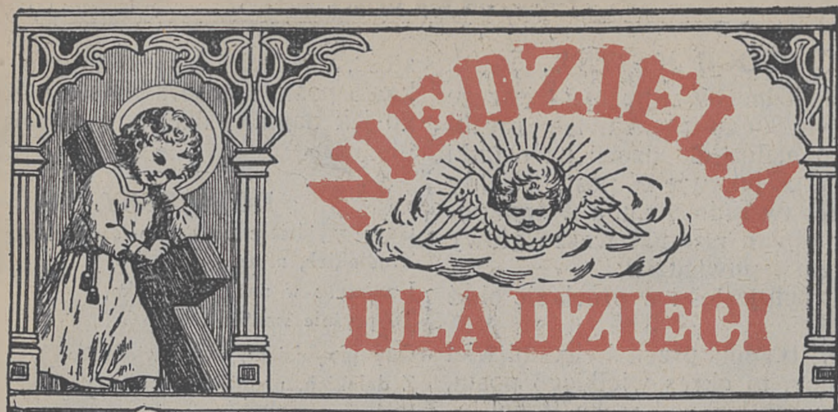


Nr. 4. Częstochowa, dnia 18 lutego 1934 r. Rok IV.



Składa ręce Chińczyk mały,
Śle do Boga pacierz cały,

Błaga o pomyślność Chin,
Chiński chłopczyk Tuan-Liń,

„PROCH JESTEŚ“...

W niejednej buzi pozostał jeszcze smak słodkiego pączka lub raczucha, co mama dla dzieci na ostatki upiekła, a już wielki post. Ścichły echa zabaw radosnych, a w sam popielec kapłan posypał wasze głowy popiołem i powiedział:

— Proch jesteś i w proch się obrócisz.

Sześć tygodni przed świętami wielkiej nocy, to okres wielkiego postu, czas rozmyślań nad męką Pana Jezusa, czas umartwień.

Umartwień i ofiar dla naszego Zbawiciela, które choćby najmniejsze będą dla Jego serca bardzo miłe.

Nikt od was nie żąda ciągłej powagi, skupienia, nie, przeciwnie, bądźcie i swobodni i weseli, ale starajcie się w tym czasie wielkiego postu, by zabawy wasze nie były zbyt hałaśliwe i płoche.

Starajcie się też w jakikolwiek sposób okazać Panu Jezusowi wasz współudział w Jego smutku i boleści.

Może się ktoś na czas postu wyrzeknie jedzenia karmelków, choćby się nadarzyła sposobność? Albo może ciasteczka przez cały ten czas ktoś do buzi nie weźmie? Lub może postanowi ugryźć się w języczek za każdym razem, gdy coś kusić będzie do kłótni, do hardości?

Święta Tereska od Dzieciątka Jezus, ta mała święta, którą tak kochacie i która dzieci bardzo kochała, już w dzieciństwie, do każdego święta starała się dostosować swoje serduszko. A jak to robiła?

Poprostu przeżywała razem z Kościołem, wszystkie jego radości i wszystkie bóle.

Czemużbyście i wy, nie miały jej naśladować? Popróbujcie! Zapewniam was, że będzie z tego wielka radość w niebie.

Od tej chwili, w której usłyszycie w popielec głos księdza mówiącego nad waszemi głowami: „Proch jesteś“, wiedzcież, że jest to czas wielkiego postu i posarajcie się przeżyć go jak najmilej dla Pana Jezusa.

Ciocia Beluuia.

DO WIOSNY.

Gdy przyjdziesz do nas, wiosenko,
Z dalekich, nieznanych pól
I zajrzysz w naasze okienko,
To pryśnie smutek i ból.

Gdy przyjdziesz, złota wiosenko,
Z dalekich, podniebnych chmur,
Radosną napełnisz piosenką
Pola i łąki i bór.

Gdy przyjdziesz z boćkiem, z skowronkiem
I w zieleń przybierzesz się,
Wyjdziemy razem ze słonkiem,
By piosnką powitać cię.

M. J. Skalecki.

ZŁOTY GOŁĄB.

(Opowiadanie).

Było to w czasach, gdy na piękną ziemię francuską napadali pogańscy Normandowie, grabiąc i porywając do niewoli spokojnych mieszkańców.

Nad rzeką Loarą leżało ciche miasteczko ,otoczone wieńcem sadów.

Z jednej strony miasteczka ciągnął się czarny nieprzebyty las, z drugiej na wzgórzu stał drewniany kościół i klasztor.

Noc była. Ludzie spali.

Nagle stróż nocny, obchodząc ciche ulice, ujrzał, kołyszący się na falach rzeki wielki, szary kadłub okrętu.

Zdrętwiał z przerażenia i grozy. To byli oni — piraci, Normandowie.

Strażnik zatrąbił w róg chrapliwie, żałośnie, ostrzegając mieszkańców i uciekł do pobliskiego lasu.

Tymczasem nieprzyjaciel wtargnął do miasta. Wiedzieli wszyscy, że nikt nie zdoła mu się oprzeć, bo jest bez miłosierdzia.

Tu i ówdzie rozległ się krzyk mordowanych ludzi i dzikie wrzaski barbarzyńców; tu i ówdzie opłotkami przedzierały się kobiety z dziećmi

w stronę lasu, za niemi mężowie, niosząc skarby i żywność, którą zdołali pochwycić.

Łuna pożaru rozlała się szeroko po niebie, na ulicach było widno, jak w dzień. Uwijali się po nich krwawi Normandowie, z których część wpadła do klasztoru.

Przed ołtarzem paliła się jeszcze lampka, oświetlając wiszącą na łańcuszkach złotą gołębicę, w której chowano Najśw. Sakrament.

Dziedziniec klasztorny spłynął krwią, a okrutni najeźdźcy przyprowadzali wciąż nowe ofiary, z modlitwą na ustach zginęli śmiercią męczeńską zakonnicy.

Wreszcie ucichł lament i krzyk, bo nie było już nikogo, ktoby płakał.

Wtedy wtargnęli do kościoła, prowadząc za sobą konie. Z brzękiem padały na posadzkę święte złote naczynia, relikwjarze, monstrancje. Haftowane perłami ornaty przytraczali do siodeł, uwijając się spiesznie, z błyskiem zadowolonej chciwości w okrutnych oczach.

Nie widzieli, że u drzwi kościoła stanął mały chłopiec, patrząc ze zgrozą na świętokradztwo. W niebieskich oczach szeroko rozwartych miał wyraz zdumienia i lęku. Nie płakał, twarz jego wyrażała oburzenie i wzgardę.

Z kościoła wyszedł dowódca piratów, prowadząc za uzdę konia. Spojrzał i zmarszczył brew, ale chłopiec nie spuścił przed nim wzroku. Stał spokojnie, zapomniawszy o własnem niebezpieczeństwie, wobec spustoszenia świętego miejsca.

— Podobasz mi się — krzyknął dowódca. Daruję ci życie, a nawet zabiorę z sobą. Zostaniesz możnym panem w Normandii

Podniósł go, jak piórko, posadził na koniu i pomknęli

Za nimi płonęło miasto.

Jeszcze słońce nie zaszło nad Loarą, gdy podniesiono kotwice i okręty odpłynęły ku morzu. Chłopiec ukryty na statku wodza przyglądał się wszystkiemu uważnie. Wielki żagiel trzepotał się w górze, a na pomoście między zwojami lin okrętowych leżały zdobyte skarby. Poznał purpurową kapę, w której niedawno szedł ksiądz na procesji i kielichy mszalne i drogocenny relikwjarz, a wreszcie



PAN DOKTÓR.

— Witam pana doktora!
Słaba mi jest córeczka:
Choć ją pytam, nie mówi
Ni jednego słóweczka!
Wciąż się na bok przegina....
I tak smutna jej mina!
— A cóż takiego jest córce?
— Troszkę pękła jej głowa....
Z boku się wysypała
Trocin prawie połowa,
Przytem nogę zgubiła
Kiedy wczoraj tańczyła....
— Niechaj pani nie płacze,
To nic jeszcze wielkiego:
Czasem same kawałki
Pozostają z chorego....
Przyszyjemy jej nogę,
I bok wypchać pomogę —
Mam tu mały cukierek,
Niech to będzie pigułka;
A tu woda w kubeczku,
To dla chorej są ziółka;
Klejem zlepi się głowa,
I recepta gotowa!

ujrzał złotego gołąbka, w którym był Najświętszy Sakrament.

To było ponad jego siły — ukląkł w kącie między workami i szepnął ze zgrozą w sercu: Cóż się z Tobą stanie, mój Jezu! Chciał się modlić, ale poczuł się tak bezbronnym i słabym, że, wtuliwszy głowę w ramiona — zapłakał Ogarnęła go wielkie zmęczenie, musiał powstrzymać się ze wszystkich sił, żeby nie zasnąć. Nie spuszczał jednak oczu z gołąbka.

Wszyscy zapomnieli o nim.

Gdy noc zapadła, zastawiono ucztę na pokładzie i zatknięto smolne pochodnie.

Potem ucichło wszystko, zgaszono światła i piraci opatrywali broń.

Chłopiec zrozumiał. Za chwilę napadną znów jakieś spokojne miasto i znowu popłynie krew.

Ta myśl wytrzeźwiła ga zupełnie. Korzystając z ciemności przyczołgał się do miejscą, gdzie był ukryty Pan Jezus i na kleczkach zaczął się modlić.

d. c. n.



Michasi Wardęga z Maczek. Witam nową moją przyjaciółkę. Bardzo mi przykro, że jesteś sierotką, ale Pan Bóg dał ci opiekunkę w pani Borkowskiej, więc staraj się tylko Jej odwdzięczyć. Za miłe pozdrowienia dziękuję.

„Śnieżce" z Kielc. Najlepsza rada na każde zmartwienie jest szczera modlitwa. Radzę Ci więc polecć swoją sprawę P. Jezusowi.

Maniusiowi Cichoniowi z Cisia. Za ciągłą pamięć o mnie i pozdrowienia dziękuję i również Cię jaknajmilej pozdrawiam.

Janeczkowi Żabczyńskiemu z Częstochowy. Bardzo się cieszę, że „Niedzielka" ma w Tobie tak gorliwego czytelnika. Obrazeczek chętnie Ci podaruję, przyjdź tylko do naszej Redakcji.

Krysi Ciesielskiej z Gidel. Za pozdrowienia i serdeczne wyrazy przyjaźni mile Ci dziękuję. Napisz coś więcej o sobie.

Stasiowi Zielińskiemu z ul. Jasnej. Opowiadanko bardzo udatne, przyjdź do Redakcji, to jeszcze na ten temat porozmawiamy.

Wszystkie dzieci pozdrawia

Ciocia Belunia.

DLA ROZRYWKI

Zagadka 1.

Przez m — to owad, szkodnik zawołany,
Przez s — przyprawa — znajdziesz w każdym domu
Przez b — zaś boli, strzeż się, mój kochany
Abyś nie sprawiał go nigdy nikomu.

Zagadka 2.

Mała, czerwoniutka, w ziemi rośnie,
Je się ją z masłem i solą już o wczesnej wiośnie.

Łamigłówka.

Wszę	naj	do
ale	le	mu
do	dzie	w
brze	piej	jest

Z podanych sylab ułóż znane przysłowie.

Za dobre rozwiązanie zagadek i łamigłówki, przeznaczamy trzy nagrody książkowe. które zostaną rozdane przez losowanie.

Rozwiązania z Nr. 2.

Rebusik: Podkarpacie.

Szarada: Kapusta

Dobrych rozwiązań nadesłano 3. Nagrody otrzymali: 1) M. Wardęga z Maczek, 2) Zosia S. z Częstochowy, 3) E. Kołacz, ul. 3-go Maja nr. 32 w Częstochowie.

Żarty.

W szkółce.

Nauczycielka: — Moje dziecko, dlaczego piszesz słowo „dziura" przez „o" z kreską, kiedy trzeba pisać przez „u"?..

Dziecko: — A ja myślałem, że trzeba pisać przez „o" z kreską, bo dziura jest okrągła.

Pory roku.

— Powiedz mi, kiedy się zaczyna lata?

— Kiedy się kończy lód, a zaczynają się lody.

Myśl pracuje.

Mały Cześ w kawałku kiełbasy, którą dostał do chleba, znajduje ziarnko pieprzu. Kręci je w palcach, a potem pyta:

— Mamusiu, to pewnie śrut, którym zastrzelili tę kiełbasę.